OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Rok VII. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 26 KWIETNIA 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 115

Pocztowcy
proszą o mundury

Jak się „Express" dowiaduje, związek pracowników pocztowych wystąpił do ministerstwa poczt i telegrafów z prośbą o wprowadzenie mundurów dla urzędników pracujących przy okienkach urzędów. Dotąd mundury nosili tylko listonosze. Związek prośbę swoją motywuje tem, iż w czasach obecnych, z powodu drożyzny, pracownicy nie mogą kupować często nowego ubrania, mundury zaś są tanie i oszczędne.

W prośbie swojej związek prosił o wprowadzenie mundurów również dla urzędniczek.

Morderca b. p. Króla
zasiądzie w poniedziałek na ławie oskarżonych
Tajemnicza rola Jakuba Golcmana

Łódź, 26 kwietnia.

Jak już przed paru tygodniami donióśł „Express", w dniu 29 kwietnia b. r., a więc

W NAJBLIŻSZY PONIEDZIAŁEK,

na wokandzie sądu okręgowego w Łodzi znajdzie się sensacyjna sprawa, stanowiąca epilog

ZABÓJSTWA B. P. MICHAŁA KRÓLA

właściciela domu przy Alejach I-go Maja Nr. 15. Michał Król został zamordowany w swem mieszkaniu w dniu 15 grudnia ub. roku. Władze, prowadząc energiczne dochodzenie, przez dłuższy czas nie mogły natrafić na ślady sprawcy zbrodni. Dopiero w dniu 24 stycznia, gdy ostatecznie zlikwidowano groźną szajkę bandycką, która grasowała na terenie całego województwa łódzkiego, okazało się, że jeden z jej hersztów,

ROMAN SZCZECIŃSKI,

obok innych zbrodni miał również na sumieniu zabójstwo b. p. Michała Króla.

Szczeciński, b. robotnik łódzki, zamieszkały przy ul. Siedleckiej 10

PRZYZNAŁ SIĘ DO MORDERSTWA

i z całym cynizmem opowiedział, jak opracował plan zbrodni

ZALECAJĄC SIĘ JEDNOCZEŚNIE DO SŁUŻĄCEJ KRÓLÓW, KUKULSKIEJ,

by ułatwić sobie krwawą „robotę".

Po zabójstwie Szczeciński wyjechał do jednej z wsi podmiejskich, gdzie przyłączył się do olbrzymiej szajki Kaczmarka, składającej się

Z 48 OSÓB.

W siedem dni później Szczeciński bierze już udział w mordzie rabunkowym w Aleksandrowie, w następnych dniach wraz z Kaczmarkiem

ORGANIZUJE NAPADY BANDYCKIE

w folwarku Słowaki pod Łodzią, w Aleksandrowie, Wiewiórczynie, Będkowie, Brześciu Kujawskim i innych miejscowościach.

Władze policyjne ustaliły, iż naogół krwawy ten zbój ma na sumieniu

12 NAPADÓW.

Szczeciński przyznał się do wszystkich inkryminowanych mu przestępstw.

Wobec olbrzymiego materjału śledczego, obejmującego krwawą działalność całej szajki, władze sądowe wyodrębniły z całokształtu sprawy śledztwo w sprawie zabójstwa b. p. Michała Króla.

Okazało się, iż prócz Szczecińskiego w zbrodni tej odegrał pewną rolę

JAKUB SZLOJMA GOLCMAN, RÓWNIEŻ CZŁONEK KRWAWEJ BANDY.

Golcman nie przyznał się do winy, choć Szczeciński stwierdził wyraźnie, iż ten mu pomagał w krwawym czynie.

Tajemniczą rolę Golcmana wyjaśni niechybnie poniedziałkowa rozprawa sądowa.

Golcman, który siedzi w więzieniu przy ul. Kopernika razem z Szczecińskim, w dalszym ciągu odmawia wszelkich zeznań.

Szczecińskiemu, jak nas informują, grozi

KARA ŚMIERCI,

Golcmanowi zaś bezterminowe więzienie.

Przed kilku dniami zbrodniarze otrzymali już akt oskarżenia, zawierający kilkanaście stron pisma maszynowego.

Jak nas informują, sąd powołał na rozprawę kilkanastu świadków, z których najważniejszym będzie służąca Kulska.

Sprawa Szczecińskiego i Golcmana potrwa prawdopodobnie jeden dzień.

Klęska pożarów nie ustaje

Łódź, 26 kwietnia.

Klęska pożarowa w okolicach Łodzi przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Wczoraj znów wybuchł pożar w Kwiatkowie, powiatu Kolskiego. Pastwą ognia padło wielkie gospodarstwo rolne braci Stanisława, Józefa i Stefana Miskich. Straty wynoszą przeszło 20 tysięcy złotych. Wszczęte przez władze dochodzenie nie zdołało ustalić przyczyny pożaru.

Samolot w nurtach Wisły
Dwaj oficerowie -- piloci ponieśli śmierć
Dalsze szczegóły wstrząsającej katastrofy

Warszawa, 26 kwietnia

Dzisiejsza „Republika" donosiła poprzednio o wstrząsającej katastrofie lotniczej, którą przypłacili życiem dwaj oficerowie - piloci. „Express" otrzymuje następujące bliższe szczegóły:

Posterunek policyjny we wsi Dobrzyków zawiadomił wczoraj około południa powiatową komendę policji w Gostyninie, iż w czasie burzy śnieżnej, która szalała w tamtych okolicach wczoraj w godzinach przedpołudniowych, utonął w Wiśle samolot wojskowy wraz z załogą.

Na wieść o tem powiatowa komenda policji nakazała natychmiast rozpocczęcie poszukiwań na dnie rzeki.

Telefonicznie zażądano z dowództwa marynarki w Modlinie wysłania motorówki ratowniczej z obsługą. Około godziny 1 w południe chłopi i policja wyłowili z rzeki płaszcz wojskowy z odznakami majora.

Wkrótce potem natknięto się na zatopiony w wodzie samolot, a następnie **wydobyto zwłoki obu lotników.**

Z dokumentów znalezionych przy poległych lotnikach okazało się, iż są to major - pilot Jerzy Rychłowski i kapitan pilot Stanisław Pawłowski, obaj z oficerskiej szkoły w Dęblinie.

Samolot Potez 15 Nr. 4555, którym leciał ś. p. mjr. Jerzy Rychłowski i kpt. Pawłowski wystartował z Dęblina wraz z drugim samolotem, którego obsadę stanowili por. Bell i kpt. Olesik do normalnego przelotu ćwiczebnego. Celem lotu był toruń via Warszawa. Zarówno Warszawa jak i Toruń otrzymały telefonogramy zawiadamiające o wyruszeniu sa molotów w drogę.

Około godz. 10.30 rano **rozszalała się straszna burza śnieżnodeszczowa,**

połączona z gradem i huraganem o strasznej sile. Oba samoloty znalazły się wśród zupełnych ciemności.

Aparat kierowany przez por. Bella stopniowo zniżał lot, aż wreszcie w bezpiecznem miejscu koło Płocka szczęśliwie wylądował. Obsada samolotu szwanku nie poniosła.

Natomiast drugi samolot pilotowany przez mjr. Rychłowskiego znalazł się nad wstęgą Wisły. Jest bardzo prawdopodobne, iż mjr. Rychłowski posiadający doskonałą szkołę wodną, chciał trzymać się koryta Wisły, aby nie zbłądzić.

Z opowiadań chłopów wynika, iż samolot leciał na wysokości najwyżej 5 lub 6 metrów nad poziomem wody.

W pewnej chwili samolot przewrócił się **„plecami" do dołu i skrył się pod wodą.**

Stało się to tak szybko, iż chłopi nie dostrzegli, czy samolot uderzył kołami czy skrzydłami o wodę. Z powodu wichury nie słyszano też warkotu motoru.

Obaj zabici oficerowie należeli do najwyższej klasy lotnictwa polskiego.

Major Rychłowski był dawnym oficerem armji niemieckiej. Pochodził z Pomorza. W czasie wojny światowej służył w marynarce niemieckiej.

**

Późnym wieczorem wojskowa radjostacja lotnicza w Toruniu nadała depeszę, iż spodziewani na godz. 3 po poł. w Toruniu lotnicy z Dęblina nie przybyli.

Wkrótce potem wszystkie oddziały lotnicze w Polsce otrzymały już żałobną wieść.

Samolot mjr. Rychłowskiego, po zbadaniu przez komisję rzeczoznawców, od transportowany będzie do Dęblina. Lotnicy por. Bell i kpt. Oleksik na swym nieuszkodzonym samolocie odlecą z pod Płocka do Deblina dziś koło południa.

Tajemnicza tragedja
rozegrała się na torze kolejowym

Łódź, 26 kwietnia.

Ubiegłej nocy na torze kolejowym w odległości trzech kilometrów od dworca Łódź - Kaliska znaleziono zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny. Nie posiadał on przy sobie żadnych dokumentów, to też początkowo władze nie mogły ustalić jego tożsamości i dopiero dziś rano stwierdziły, że był to niejaki Alfons Rędzikowski, bez stałego miejsca zamieszkania.

Policja przypuszcza, ze Rędzikowski w celu samobójczym rzucił się pod pociąg, lub też padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Nie jest jednak również wykluczone, iż R. został zamordowany przez jakichś tajemniczych sprawców.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum. Władze policyjne prowadzą w dalszym ciągu śledztwo.

Napad polityczny
na teatr garnizonowy w Grodnie

Grodno, 26 kwietnia

W nocy z 24 na 25 kwietnia nieznani sprawcy wtargnęli przez okno na parterze do teatru garnizonowego w Grodnie i zdemolowali doszczętnie jego urządzenia.

Pastwą dzikiego wandalizmu padły nowe dekoracje, przygotowane do przed stawienia sztuki „Polska w Ameryce", mającej być wystawioną z okazji 10-lecia wyzwolenia Grodna, następnie cała zawartość rekwizytorni i kostjumerni, bibljoteka i t. d. Nawet lampy elektryczne w garderobach i miejscu dla orkiestry potłuczono. Przygotowaną do malowania dekoracji farbę rozlano na podłogę i pomazano nią ściany.

Nie dość na tem. Zdziczali złoczyńcy wtargnęli do znajdującego się obok sceny lokalu „Białego Krzyża" i dokonali tam równie bezprzykładnie niszczycielskiej roboty. Porozbijano biurka, wyłamano drzwi z szaf, wydarto z ram obrazy i poszarpano je na drobne kawałki. Były to portrety dostojników państwowych i bohaterów narodowych oraz godło państwowe.

Nadzór nad ulicą
będzie pełnił nowy urząd magistracki

Łódź, 26 kwietnia.

Jak się dowiadujemy, w dniach najbliższych utworzony zostanie w magistracie urząd ruchu, który pełnić będzie nadzór nad całokształtem ruchu ulicznego w Łodzi.

Do kompetencji tego urzędu należeć będzie: rejestracja i lustracja pojazdów konnych i samochodowych, oraz rowerów, wydawanie prawa jazdy, nadzór nad uliczną sprzedażą gazet, papierosów, nad kioskami i t. d., nadzór nad czystością miasta, nad uprzątaniem ulic, oświetleniem i bezpieczeństwem na ulicach oraz regulowanie ruchu ulicznego.

Urząd ruchu powołany zostanie do życia natychmiast po powzięciu odpowiedniej, w tej mierze, uchwały przez radę miejską.

„Tygrys" Clemenceau



zawzięty wróg Niemiec, wypowiedział się bardzo ujemnie o obecnem stanowisku niemców na paryskiej konferencji reparacyjnej. Powyżej jedna z licznych francuskich karykatur wielkiego męża stanu.

Twardy orzech ma do zgryzienia Anglja

Hindusi domagają się niezawisłości

Niedawno rzucone w parlamencie indyjskim **bomby** świadczą o tem, że stosunki w tym kraju wcale nie ulegają zmianie na lepsze i że rząd angielski ma i będzie miał z Indjami kłopot nielada.

Zakończyła właśnie swe prace wysłana w listopadzie 1927 roku **specjalna komisja Simona**, która do końca tego roku musi złożyć w parlamencie angielskim sprawozdanie ze swych prac. Jak wiadomo, celem tej komisji było zorjentowanie się do wprowadzonego w roku 1919 ustroju w Indjach. Wówczas to Indje były terenem poważnych zaburzeń, wskutek czego rząd angielski czuł się zmuszony zaprowadzić **szereg reform i poczynić ustępstwa na rzecz konstytucji indyjskiej** z tem zastrzeżeniem, że po 10 latach nowe formy rządzenia zostaną zbadane przez specjalną komisję, która wyda o nich sąd.

Oczywiście wszyscy interesujący się polityką hindusi są obecnie bardzo ciekawi do jakich wniosków komisja Simona doszła i jakie **nowe ustępstwa na rzecz Indji zaproponuje w parlamencie angielskim.**

Największa partja polityczna Indji, zwana partją kongresową, domaga się wprowadzenia już do końca tego roku **ustroju dominjalnego,** zaznaczając, że w przeciwnym razie umieści w swym programie **całkowitą niezawisłość Indji.**

Mahometanie w stosunku do Anglji nie mają postawy jednolitej. Wpływa na to w dużym stopniu i przeciwieństwo religijne w stosunku do hindusów, a przedewszystkiem obawa, aby, będąc liczebnie słabsi, **mahometanie nie ulegli hindusom** (stosunek liczbowy jest taki, że na 217 miljonów hindusów przypada 69 miljonów mahometan).

Z przeciwieństw tych korzystał dotąd bardzo zręcznie rząd angielski. Książęta indyjscy, których władza została bardzo ograniczona przez przydzielonych im rezydentów angielskich, na zebraniu, odbytem przed kilku tygodniami, **odrzucili bezwzględnie myśl o oddzieleniu się od Anglji.**

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wnioski komisji Simona nie będą jednolite. W każdym razie osoba przewodniczącego komisji świadczy, że nie zajmie ona w stosunku do Indji stanowiska reakcyjnego.

Jeśli chodzi o stronę praktyczną wniosków komisji Simona, należy przypuszczać, że zaproponuje ona przesunięcie **władzy z gubernatora prowincji na parlament.** Tego rodzaju przesunięcie władzy było już brane pod uwagę w roku 1919. Natomiast o tym, by komisja zaproponowała szybkie wprowadzenie ustroju dominjalnego, niema zupełnie mowy.

Zwierzęta giną masowo

Tępi je bezmyślnie człowiek dla zaspokojenia sztucznych potrzeb

Moda pochłania miljony ofiar

Nic tu nie pomogą ustawy ochronne, ani sztuczne rezerwaty, ani wreszcie ogrody zoologiczne. Fakt pozostaje faktem: **wszystkie wielkie ssaki wymierają na ziemi** i zapewne nasze wnuki niektóre ich gatunki oglądać będą już tylko w muzeach zoologicznych. Najstraszniejszą chorobą, która dziesiątkuje wszystkie zwierzęta, to — **człowiek.** On jest odpowiedzialny za to, że niektóre gatunki, które stanowiły do niedawna ozdobę lasów i puszcz wyginęły zupełnie, on jest powodem, że inne znów gatunki żyją na ziemi już tylko **w nielicznych okazach.**

Do zupełnie zaginionych, albo chowanych w rezerwatach i ogrodach zoologicznych należą: **tur, bawół amerykański i żubr polski, kozioł alpejski ze swemi imponującemi rogami, muflon i kilka innych gatunków przeżuwaczy.** Na wyginięciu są tak pospolite do niedawna w strefie gorącej zwierzęta, jak **zebra, gnu, kangur i nosorożec.** Nie spotyka się już zupełnie w stanie dzikim ani konia, ani osła, a niebawem i słoń zniknie zapewne z powierzchni ziemi, jako ofiara naszego zapotrzebowania **kul bilardowych** i różnych wyrobów galanteryjnych, które zabija rocznie **4 tysiące słoni.**

Trudno oczywiście poddawać się sentymentalizmowi, gdzie zwierzę ustąpić musi z natury rzeczy pochodowi cywilizacji i kultury, biorącej w posiadanie coraz to większe obszary ziemi. Gatunek „homo sapiens" jest jednak najsilniejszy i wypiera z ich siedzib wszystkie inne istoty żyjące.

Oburza się jednak uczucie ludzkości każdego człowieka, gdy widzi, że dzieło zniszczenia wśród czworonożnych i skrzydlatych mieszkańców tej ziemi prowadzi się w sposób **bezmyślny i okrutny, że skazuje się na zagładę całe gatunki** dla zaspokojenia chwilowej mody albo kaprysu.

Przykładów takich możnaby przytoczyć bez liku. W Ameryce północnej lasy przed laty roiły się od dzikich gołębi. Ale przyszła moda na ich pióra i oto zaczęto do miłych tych ptaszków **strzelać z armat nabitych siekańcami.** Od jednego strzału ginęły tysiące stworzeń. W siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia amerykańskie miasteczko Hatford dostarczyło na rynek w jednym roku **11 i pół miljona gołębi.** Dziś ptaki te należą do wielkich rzadkości i ogrody zoologiczne wykupują je na wagę złota.

Moda również wytępiła w Chile południowo amerykańskiego **kondora, którego zabijano dla jego niezwykłych piór.** Na jednej z wysp archipelagu hawajskiego schwytano również dla celów konfekcyjnych 300.000 wysiadujących ja ja **albatrosów,** którym kazano zginąć okrutną śmiercią głodową, aby tem łatwiej ściągnąć z nich skórę wraz z piórami.

Głównym i najbezwzględniejszym wrogiem fauny więc jest nie myśliwy, lecz kupiec, który wysyła do dżungli, na stepy, w lasy i w góry płatnych swych zbirów, trzebiących zwierzostan bez litości i tylko pod kątem widzenia chwilowych korzyści.

W niektórych wypadkach i myśliwstwo równa się raczej rzezi. Tak np. cesarz niemiecki Wilhelm II-gi na trzydniowem polowaniu w lasach ks. Donnersmarka **zabił sam 1675 sztuk zwierzyny.** A w 43 roku życia kazał on na bloku granitowym w jednym ze swych rewirów myśliwskich wyryć następujące znamienne słowa: **„Tu cesarz Wilhelm II zabił 50.000 z rzędu zwierzę, białego koguta bażanta".**

Czy jest zawodowy rzeźnik, który w życiu swojem tyle razy śmierć zadał?

Tragedja niewidomego

którremu zabrano żonę i dziecko

Zagasłe oczy tęsknią do listu ukochanego dziecka

Człowiek, którego oczy na wieki zagasły, a mimo to miał dobrą posadę, prócz tego niezły majątek, zakochał się. Zakochała się w nim panna, którą obdarzył swym wyborem i nielicząc się ze swemi siłami, wyszła za niego.

Po ślubie zaczęła się tragedja. Żona nie mogła przezwyciężyć w sobie żywiołowego wstrętu do kalectwa męża.

Męka rosła przez 11 lat pożycia, mimo przyjścia na świat dziecka. Aż wreszcie stała się nie do zniesienia, kiedy się przed oczami żony zjawił mężczyzna do porównania z mężem.

Krewni, aby niewidomy miał inteligentne towarzystwo, wprowadzili do jego domu pewnego hiszpana, przystojnego, miłego, wymownego człowieka, który zawojował serce męża, ale przedewszystkiem serce żony, a ona postanowiła wreszcie, wraz z dzieckiem, opuścić dom swojej męki i zażądała rozwodu.

— Ja powrócę do ciebie — mówiła z kobiecą chytrością do opierającego się — Napewno powrócę. Ale teraz jestem okropnie zmęczona i muszę wypocząć, wolna od wszelkich więzów!

I rozwód nastąpił. Ale żona, niebaczna swych przyrzeczeń, skorzystała z niego, aby wyjść za hiszpana, z którym wyjechała do Londynu, zabierając ze sobą ukochane przez ślepca ojca dziecko, aby go nigdy już ojcu nie przysłać.

W głowie stęsknionego kaleki zaczął się odbywać ciekawy, choć wcale nie niezwykły, proces. Z biegiem czasu i odległości znikały w pamięci wszelkie bolesne przeżycia, które przedstawiało się co raz bardziej rajem utraconym, a hiszpan zato coraz bardziej nabierał cech zbrodniarza.

I niewidomy począł do niego, do Londynu, pisać kartki pocztowe, coraz to gniewniejsze, coraz to bardziej obelżywe. Hiszpan wystąpił przez adwokata ze skargą i oto zdradzony mąż stanął przed sądem.

— Czyż nie było — wołał wielkim krzykiem na sali sądowej — czy nie było na całej kuli ziemskiej innej kobiety i innego dziecka do porwania, niż właśnie moje?

— Biedna moja żona — mówił dalej — jest chora. Chora na umyśle, bo inaczej nigdyby nie poszła za tym człowiekiem. Jeżeli kobieta, która przez lat 11 była uosobioną dobrocią serca, nagle względem mnie postąpiła gorzej, niż wilk wściekły, jeżeli mnie pozbawiła ukochanego nad wszystko dziecka, to przecież musi być chora. Istnieją tylko dwie możliwości, kiedy wreszcie powróci do przytomności. Albo umrze, albo powróci do mnie. Napewno powróci do mnie!...

To szał, to obłęd? Sam oskarżony tak określił to na pytanie trybunału, jak się duchowo czuje:

— Oświadczam panom, że jestem bardziej szalony niż moja żona i jej hiszpan. Jestem przekonany, że dziś cały świat jest szalony. Tylko szaleństwo coś jeszcze znaczy. Ale ja jestem ofiarą.

Sędziów, oskarżyciel' obrońcę łzy dławiły przy słuchaniu tych zeznań. Ale paragrafy paragrafami. Wedle nich niewidomy musiałby być skazany za obelgi. Zaproponowano mu więc, aby je cofnął ugodowo.

— Dobrze — odpowiedział — ale w ugodzie musi być postanowione, że moja żona pozwoli dziecku napisać list do mnie.

Przyrzeczono mu, że się wpłynie na nią, a potem przyszła jeszcze sprawa kosztów sądowych.

— Jestem człowiekiem zrujnowanym! — odpowiedział na nią oskarżony. — Wszystko, co miałem, wydałem na poszukiwanie śladów żony i dziecka. Co mi jeszcze pozostało, w najbliższych właśnie tygodniach idzie pod młotek licytacyjny!

W sali sądowej zapadła grobowa cisza, którą wreszcie przerwał głos adwokata oskarżenia:

— Jeśli... jeśli mój klijent... nie zgodzi się na ich przejęcie, to... To ja zapłacę je za oskarżonego!

Bieg staruszków

na przełaj w Paryżu wygrał polak

W dniu 14 b. m. odbył się w Paryżu doroczny bieg naprzełaj dla starszych panów liczących conajmniej pokaźną liczbę 50 lat! Bieg ten odbywa się na dystansie 7 klm. Na starcie stanęło 19 siwych zawodników, z których najmłodszy miał lat 50, najstarszy — 68. Zawodnicy ubiegali się o palmę pierwszeństwa otrzymując pewną sumę minut wyrównania w zależności od wieku. Im starszy zawodnik — tem więcej dostawał minut for.

Bieg w klasyfikacji ogólnej wygrał polak Paweł Olszewski, liczący lat 65! Dystans 7 klm. pokrył w czasie 36 m. 5 sek., dysponując 10 minutami for, na które zasłużył sobie swym sędziwym wiekiem. Najlepszy czas dnia 27 m. 25 sek. osiągnął francuz Dumenil, dżentelmen 53 letni. Jako zwycięzca otrzymał Paweł Olszewski wspaniały złoty medal.

Trzynastoletni olbrzym

Stany Zjednoczone, goniące za wszelkiego rodzaju rekordami, mają obecnie nowy znowu rekord. Ustanowił go niejaki Henry Mullins z Ateanta, który mając zaledwie trzynaście lat osiągnął już nielada wzrost, bo prawie 7 stóp angielskich czyli 2 metry 20 cm. Co jednak będzie jeśli ten młodzieniec będzie rósł do dwudziestego czwartego roku życia? Pobije wtedy niezawodnie wszystkie dotychczasowe rekordy ludzi dorosłych, przysparzając nowych laurów rekordowych Stanom Zjednoczonym.

Ameryka pragnie pokoju



HUGH GIBSON
przedstawiciel Ameryki na konferencji rozbrojeniowej w Genewie, wystąpił z daleko sięgającemi propozycjami ograniczenia zbrojeń — zwłaszcza na morzu

WIĘC KTO?...



Żona: Wiesz, mężusiu, to było bardzo ładnie z twej strony, że podczas przejazdu przez tunel pocałowałeś mnie w usta...

Mąż: Ależ ja cię wcale nie całowałem!!...

DOBRA RADA.



Ona: Nudzę się...

On: To się powieś...

Ona: Czy sądzisz, że mnie to rozerwie?...

Chciał porwać córkę
za co dostał od ojca tęgie lanie

Łódź, 26 kwietnia.

17-letnia Jadzia Właźnicka postanowiła uciec z domu rodzicielskiego. Nakłonił ją do tego Aleksander Szuster, który od paru miesięcy usilnie starał się zdobyć jej względy.

— Pojedziemy do Warszawy — mówił — jej — będziemy tam występowali jako para tancerzy. Zobaczysz, jak nam będzie dobrze.

Panna Jadzia, oddawna już marzyła o karjerze scenicznej, więc w końcu wyraziła mu swoją zgodę. Szuster opracował dokładny plan ucieczki do stolicy. W nocy miał zjawić się w mieszkaniu Właźnickich, pomóc dziewczynie spakować rzeczy i razem z nią wyjechać.

Plan ten jednak się nie udał.

Panna Jadzia ostatniego wieczoru zrezygnowała z zamiaru ucieczki i opowiedziała o wszystkiem ojcu.

— Ten Szuster przyjdzie po mnie w nocy o 1-szej...

— Ty pójdziesz dziś wcześniej spać — zadecydował ojciec — a bądź pewna już rozprawię się z tym łotrem.

Gdy tydko Szuster zjawił się w mieszkaniu, p. W. począł go okładać szczotką i poturbował go tak dotkliwie, że musiano doń wezwać pogotowie.

Lekarz przewiózł Sz. do domu.

W rezultacie Właźnicki stanął przed sądem oskarżony o pobicie. Skazano go na 2 tygodnie aresztu.

Tajemnica „szczura kolejowego"
Tragikomiczne zajście rozegrało się w pociągu Katowice—Łódź
Groźny szczęk włoskich orzechów

Łódź, 26 kwietnia.

Łodzianie mają dziwny sentyment do swego rodzinnego miasta, do ludzi, których widzą codziennie na ulicy, słowem — do wszystkiego, co „pachnie" Łodzią. Szczególnie silnie występuje ten sentyment, gdy łodzianin znajduje się o parę kilometrów poza obrębem swojego macierzystego grodu. Wyjedzie sobie, przypuśćmy, taki poczciwy „lodzermensch" do jakiegoś Zgierza czy Ozorkowa — a już — po kilku godzinach porywa go ogromna nostalgja za tem „brudnem, cuchnącem miastem" i zawładnie nim chęć ujrzenia jakiejś „starej, znajomej twarzy", których tyle zwykł oglądać na ulicy Piotrkowskiej, w składzie manufaktury, czy w cukierni. Na tle tego specyficznie łódzkiego sentymentu rozegrało się poniższe tragikomiczne wydarzenie:

P. inż. G. bawił w ubiegłym tygodniu w Katowicach, gdzie zainkasował poważniejszą sumę pieniędzy. Po załatwieniu spraw wracał właśnie do Łodzi.

Na dworcu kolejowym uwagę jego zwrócił jakiś jegomość w średnim wieku który mu się

badawczo przyglądał

i chodził za nim krok w krok po poczekalni dworcowej. W innym wypadku p. G. nie zwróciłby na ten fakt uwagi, jednakże, posiadając znaczniejszą kwotę przy sobie, odniósł się nieufnie do owego osobnika. Po pewnej chwili nasz inżynier znalazł się w zupełnie pustym przedziale pociągu, mknącego do Łodzi. Zaledwie jednak pociąg ruszył z miejsca, do wagonu wszedł ów nieznajomy, który wzbudził w p. G. podejrzenia swoim niezwykłym zachowaniem.

— Ta historja mocno mi się nie podoba — pomyślał p. G., ostrożnie namacawszy portfel, w którym znajdowało się kilkanaście tysięcy złotych. — Ten gość to napewno „szczur kolejowy", jeden z tych, o których czyta się tyle w pismach Tacy zaczynają od tego, że starają się nawiązać ze swoją upatrzoną ofiarą rozmowę, podczas której częstują ją usypiającym papierosem a potem ograbiają...

Na myśl o tem przez ciało łodzianina przeszły ciarki. Począł się przyglądać twarzy swego sąsiada i — o zgrozo! — zaobserwował rysy

zdradzające przestępcę.

W tej chwili nieznajomy zwrócił się do p. G. z szablonowem pytaniem:

— Czy nie mógłby mnie pan poinformować, która godzina?

— Zbrodniarz rozpoczyna swą akcję — przemknęło przez myśl p. G. — trzeba się mieć na ostrożności. Głośno zaś rzekł:

— Piętnaście po jedenastej.

Chwila ciszy, poczem nowe pytanie:

— A czy można wiedzieć dokąd pan jedzie?

P. G. odburknął coś pod nosem, nie zdradzając bynajmniej chęci wdawania się w rozmowę z tajemniczym podróżnym. Chcąc się jaknajmożliwiej zabezpieczyć przed ewentualnym napadem, wyszedł na pusty zupełnie korytarzyk,

zarepetował rewolwer

i włożył go do kieszeni od marynarki tak, by w każdej chwili mógł go bez trudu wyciągnąć i — strzelać.

Wrócił do przedziału. Tajemniczy podróżny siedział wtulony w kąt i palił papierosa. P. G. zajął swoje miejsce i po pewnym czasie, ukołysany miarowym rytmem kół pociągu, zdrzemnął się lekko. Spał niespokojnie, trapiony przez koszmarne zjawy. Nagle usłyszał

charakterystyczny szczęk,

jakby repetowanego browninga. Zerwał się z miejsca i ujrzał, że jego sąsiad trzyma

prawą rękę w kieszeni,

z której właśnie dochodziło owo podejrzane szczękanie. Zrozumiał, że niema ani chwili do stracenia, że musi się chyba decydować. Wyciągnął szybko rewolwer i jednem uderzeniem kolby

zwalił z nóg tajemniczego pasażera,

pociągając jednocześnie za hamulec.

Pociąg zatrzymał się gwałtownie, a po upływie kilku sekund zjawiła się w przedziale służba kolejowa i jadący przypadkowo w tym samym wagonie policjant. P. inż. wyjaśnił sprawę dobitnie:

— To jest bandyta kolejowy. Unieszkodliwiłem go w samą porę... Chciał mnie zastrzelić i obrabować.

Na najbliższej stacji zawiadomiono o wypadku posterunek policyjny, który wdrożył pierwiastkowe dochodzenie. I tu wyszły na jaw rzeczy zgoła niespodziewane. Pokiereszowany „szczur kolejowy" zeznał do protokułu policyjnego, co następuje:

— Sam nie wiem, co to wszystko było. Jechałem z Katowic do Łodzi. Na dworcu spotkałem tego właśnie pana, którego znałem dobrze z widzenia. Odrazu poznałem, że to jest łodzianin. Pan chyba rozumie, panie przodowniku, co to znaczy jak się siedzi pół roku w Katowicach, w zupełnie obcem mieście, zdala od rodzinnego miasta, od swoich najbliższych i nagle widzi się znajomą twarz. Chciałem poprostu pomówić z tym panem, zapytać go co słychać w Łodzi, jakie tam ludzie robią interesy, a ten pan w taki sposób się ze mną obszedł I właściwie dlaczego? Czy go obraziłem Czy zrobiłem mu jaką krzywdę?

— A poco repetował pan w kieszeni rewolwer? — zapytał przodownik spisujący protokuł.

— Jaki rewolwer? Nigdy nie miałem przy sobie broni. Jestem spokojnym kupcem, mam swój skład na ul. Piotrkowskiej i nigdy nie znajdowałem się jeszcze w takiej sytuacji, w której robi się użytek z broni. A w kieszeni — mam zwykłe nieszkodliwe włoskie orzechy.

Zbadano skrupulatnie dokumenty rzekomego bandyty, zrewidowano drobiazgowo zawartość kieszeni i walizek i nic podejrzanego oczywiście nie znaleziono. Zbyt pohopnemu do podejrzeń inżynierowi nie pozostało nic innego, jak przeprosić gorąco spokojnego kupca łódzkiego, p. W.

— Nic do pana nie mam — mówił p. W., ale chciałbym tylko, żeby pan mnie zrozumiał; czy ja mogłem pana nie zaczepić, gdy widziałem, że pan jest łodzianinem, a ja tak dawno nie byłem w Łodzi?

— luk —

Z mieszkania **Różańskiego Bolesława** przy ul. Wawelskiej 3, niewykryci sprawcy skradli podczas jego nieobecności garderobę wartości 1000 złotych.

Do mieszkania **Holcberg Ditli** przy ulicy Brzezińskiej 23 dostali się podczas jej nieobecności złodzieje i skradli bieliznę wartości 900 zł.

Z mieszkania **Gutkinda Chila-Abrama** przy ulicy Zgierskiej 80 skradli w nocy złodzieje, którzy dostali się do mieszkania przez okno, garderobę i bieliznę wartości 600 zł.

Szczęśliwemu Izaakowi skradziono z szopy przy ulicy Żeromskiego 54 3 bele wełny, wartości 700 zł.

Nie będzie głodu węglowego
po utworzeniu stałych rezerw węglowych

Sprawa tworzenia t. zw. rezerw węglowych, którebу zapobiegały ewentualnym brakom w okresie długotrwałych mrozów, odnawna zajmuje uwagę władz centralnych. W tym roku stała się ona bardziej aktualna, niż kiedykolwiek.

Na ten temat odbyła się w ministerstwie spraw wewnętrznych konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele ministerstw gospodarczych, a nadto wielkich koncernów węglowych.

W ogólnych zarysach projekt tworzenia rezerw węglowych przedstawia się jak następuje:

Władze kolejowe wydzierżawiają na ten cel place. Samorządy, instytucje spółdzielcze, większe firmy prywatne, a również i same koncerny węglowe tworzą owe rezerwy.

Węgiel jest sprowadzany w okresie mniejszego zapotrzebowania, od maja do września, a sprowadzający korzystają z kredytów długoterminowych oraz ulg taryfowych.

Plan ten zawiera w sobie dezyderaty poszczególnych instytucyj zainteresowanych. Ministerstwo spraw wewnętrznych traktuje go jako materjał do ujęcia w ramy wniosku, który stałby się podstawą odpowiednich zarządzeń.

Dwa pożary w fabrykach

W fabryce Lewina Szwarca przy ulicy Kilińskiego 29 zapaliła się przędza w suszarni wskutek nadmiernego rozgrzania pieca. Ogień ugasił I oddział straży ogniowej.

W fabryce Goldberga przy ulicy Piotrkowskiej 104 wskutek krótkiego spięcia zapaliły się krosna. Przybyły na miejsce II oddział straży ogniowej ogień stłumił. W obu wypadkach straty były nieznaczne.

Jak to Nieborak
otworzył jedną szufladę legalnie, a drugą—nie

Łódź, 26 kwietnia.

Wincentego Nieboraka, młodego pracownika ślusarskiego, wezwano do państwa Sztyler, zamieszkałych przy ulicy Zielonej. Nieborak miał otworzyć szufladę, gdyż państwo Sztyler zagubili klucz. Zdolny ślusarz szybko uporał się z niezbyt skomplikowanym zamkiem i tak się zapalił do swej pracy, że nawet otworzył wytrychem drugą szufladę, w której znalazł dwa złote zegarki, brylantowe kolczyki i kilkaset złotych.

Wszystkie te „drobnostki" zatrzymał dla siebie.

Gdy państwo Sztyler spostrzegli kradzież, Nieboraka już nie było w mieszkaniu. Nie odszukała go również policja, której złożono odpowiedni meldunek.

Młodzieniec ten zdążył bowiem szybko spieniężyć kosztowności i zbiec do Warszawy. W stolicy zamieszkał w jakimś podrzędniejszym hotelu, zaprzyjaźnił się z pewną wesołą damulką i począł hulać na całego. Niedługo jednak trwało jego szczęście. Gotówka szybko stopniała, a gdy Nieborak znalazł się bez grosza, jego przyjaciółka zerwała z nim wszelkie stosunki. Zrozpaczony Nieborak parę dni włóczył się zgłodniały po ulicach Warszawy, aż wreszcie powiedział sobie:

— Dość mam już tego! Lepiej już posiedzieć w więzieniu a później mieć czyste sumienie!

Nazajutrz rzeczywiście zgłosił się sam do policji.

Aresztowano go. Sąd skazał N. na 4 miesiące więzienia.

Za 1 zł. 50 gr.
dostał 3 lata więzienia

Łódź, 26 kwietnia.

Źle się się wiodło Michałowi Ruszczakowi.

— Zszedł na psy, — mówili o nim złodzieje łódzcy, z którymi wspólnie dokonał kilkudziesięciu wypraw.

Ruszczak był ongiś znanym kasiarzem, kilkanaście lat swego życia odsiedział w różnych więzieniach, a na starość został zdystansowany przez młodszych „kolegów po fachu" i nie był już zupełnie zdolny do żadnej „roboty".

Mieszkał kątem w jakiejś melinie bałuckiej i utrzymywał się z żebraniny.

Pewnego poranka R. wszedł do mieszkania Fryderyka Pawłowskiego i poprosił o jałmużnę. Gdy pozostawiono go na chwilę samego w pokoju, R. porwał z pod łóżka jakieś stare, zniszczone buty i uciekł ze zdobyczą.

Nie schwytano go. Ruszczak znalazł szybko nabywcę, który wprawdzie dał mu za buty zaledwie 1 zł. 50 gr., lecz złodziejaszek cieszył się i z takiej sumy, gdyż mógł wreszcie pójść do knajpy na wódkę.

Nazajutrz, gdy znów wyszedł żebrać na ulicę zetknął się oko w oko z p. Pawłowskim. Pan P. poznał go i złapał za kołnierz. Ruszczak nie miał już siły uciekać i pokornie udał się do komisarjatu, gdzie przyznał się do kradzieży.

W dniu wczorajszym weteran złodziejski stanął przed sądem. Skazano go na 3 lata więzienia ze względu na wielokrotną kradzież.



Trzy rodzynki

—o—

Dwaj blagierzy prześcigają się w kłamstwach Pierwszy rzecze:

— Znałem staruszka, który chodził tak wolno, że gdy chciał odwiedzić przyjaciela w niedziele, to już w sobotę musiał wyjść z domu, aby zdążyć na czas. A powiem ci jeszcze, że ten przyjaciel mieszkał na tej samej ulicy...

— To jeszcze głupstwo w porównaniu z tem, co jaci powiem — odpowiada drugi blagier. Znałem mianowicie młodzieńca, który chodził tak szybko, że otrzymawszy zaproszenie do znajomych na godzinę piątą, wyszedł z domu o godzinie 7-ej i jeszcze przyszedł o kilka minut za wcześnie...

***

Nie widzieli się już dłuższy czas. Dziś się spotkali, więc dla uczczenia tego faktu udali się do kawiarni. Wyczerpowszy wszelkie tematy, pierwszy zapytał:

— A co słychać z panną Rózią Kalmanowiczówną?..

— Ona jest teraz zupełnie jak rzeka — odparł przyjaciel.

— Co znaczy?..

— Ona ma wodę w boku, falują jej piersi. przybiera na wadze i prócz tego co wieczór wpada w inne objęcia..

***

W wagonie kolejowym III-ej klasy na przestrzeni Łódź — Warszawa siedzą dwaj izraelici. Przde rozpoczęciem rozmowy przedstawiają się:

— Pan pozwoli, że się przedstawię... Adam Zimnawoda, wojażer manufakturowy... — mówi pierwszy

— Bardzo mi przyjemnie... Jestem Buchweltzer. suspensor w handlu zbożowym — mówi drugi.

— Przepraszam, co to znaczy suspensor?.. — zapytuje pierwszy. — Co pan właściwie robi w tym handlu zbożowym?

— Co ja robię?... Jakto co ja robię .. Ja noszę worki...

Hallo! Tu radjo!..

PIATEK. 26-go KWIETNIA.

11.56 — Sygnał czasu. hejnał marjacki, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 12.10 — Koncert z płyt gramofonowych. 13.00 — Komunikaty: rolniczy i meteorologiczny 14.25 — Odczyt p. t. „Matka Marja Ledochowska, a misje" — p Józefa Waligórzanka. 14.50 — Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy 15.10 — „Przegląd wydawnictw perjodycznych" 15.35 — „Kącik artystyczny Ligi samowystarczalności". 15.50— Koncert z płyt gramofonowych 17.00 — Odczyt p. t. „Rozwój przemysłu radjotechnicznego a radjofonja" — dyr. Roman Rudniewski 17.25— Transmisja odczytu z Wilna. 17:55 — Koncert popołudniowy. 18.50 — Rozmaitości. 19.10 — Odczyt „O Polsce współczesnej" — prof. At. Janowski. 19.35 — Komunikaty. 19.56 — Sygnał czasu 20.00 — Pogadanka muzyczna — p Karol Stromenger. 20.15 — Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji warszawskiej. Komunikaty: lotniczo - meteorologiczny, policyjny, sportowy, P.A.T oraz retransmisje ze stacyj zagranicznych.

Stolica żelaza i stali



Ogólny widok olbrzymich fabryk wyrobów stalowych w Duesseldorfie. Zakłady te należą do największych tego rodzaju w świecie.

Uwaga!!! Trucizna!!!

Taki napis powinien widnieć na niektórych flaszkach z sokiem malinowym lub cytrynowym

Łódź, 26 kwietnia.

Jeszcze wprawdzie wiosna nie nadeszła, jeszcze padają śniegi i wiatry mroźne owiewają nas na ulicy ze wszystkich stron. ale tu i owdzie

otworzyły się nowe budki z wodą sodową

a i w starszych sklepach otworzono drzwi, by lepiej było widać balon z napojem gazowym, co dowodzi, że mimo chłodów ludziska przyzwyczajają sie już do większej konsumpcji wody sodowej, a więc nie od rzeczy będzie słów kilka poświęcić temu płynnemu artykułowi.

Nie chodzi nam tyle o wodę sodową ile o domieszkę zabarwiającą,

niesłusznie zwaną sokiem malinowym lub cytrynowym w zależności od koloru.

Nie winimy wszystkich sprzedawców wody sodowej, zaznaczamy tylko, że niektórzy z nich, może zresztą nieświadomie,

sprzedaja klijentom truciznę.

Inaczej nazwać nie można tej oleistej cieczy, która powoduje niestrawność żołądka, a często nawet torsje.

Gdyby tak wziąć tę ciecz zwaną sokiem malinowym lub cytrynowym, i zbadać jej składniki wówczas

doszlibyśmy niechybnie do sensacyjnych rezultatów.

Ponadto godzi się przypomnieć fabrykantom napojów gazowych, że wodę sodową wolno produkować

tylko z wody destylowanej lub przegotowanej.

Balony miedziane od wewnątrz muszą być dokładnie wybielane.

Szklanki wreszcie muszą być dokładnie przemywane w wodzie bieżącej i używanie rurek szklanych do picia wody jest surowo wzbronione.

Od przestrzegania tych przepisów zależne jest zdrowie wielu tysięcy osób.

(—)

Jak nabierają?

Dwa obrazki: z Moskwy i Medjolanu

Mówi się tyle o różnicy charakteru u ludów południowych i północnych, a tymczasem, przynajmniej o ile chodzi o drobne oszustewka, różnice znikają, pomysły się powtarzają, zmienia się tylko cel ich, stosownie do potrzeb klimatycznych.

I tak korespondent „Berliner Tageblattu" daje taki obrazek z Moskwy:

Do rządowego sklepu z wódką przychodzi Wańka, wyjmuje pustą butelkę z kieszeni i każe ją sobie napełnić wódką, chowa do kieszeni i w milczeniu, jako za płatę, podaje zmięty rublowy papierek carski.

Sprzedający zwraca mu go ze zgrozą, chłop nie protestuje, oddaje butelkę, patrzy z westchnieniem, jak ją sprzedawca wypróżnia z powrotem do beczki, a potem wychodzi spokojnie.

Jednak nie idzie daleko, wstępuje do najbliższej bramy, wyjmuje dwie butelki pełną wlewa sobie z rozkoszą do gardła, a próżną napełnia z powrotem wodą i idzie... do następnego najbilższego sklepu monopolowego.

Równocześnie korespondent londyńskiego „Daily Telegraphu" nadsyła mu inny obrazek z Medjolanu:

Przed lombardem tysiączny tłum ludzi, w lombardzie pełno. Miljonerka bowiem miejscowa, pani Crespi, ofiarowała 56.000 lirów na wykupienie ciepłych wełnianych rzeczy, zastawionych przez biedną ludność.

Przed okienkiem do wydawania zastawów zjawia się mężczyzna i podaje kwit na gitarę, zastawioną za 60 lirów. Gitara to nie jest „wełniana rzecz", ale on tak wymownie przedstawia, że z gitarą będzie urządzał koncerty, że będzie zarabiał i kupi odzienie wełniane dla żony i dzieci, iż mu ją zwracają.

Po nim przychodzi kolej na innego, który unosi z sobą wełnianą kołdrę. Ale urzędnikowi wydało się, że tego właśnie już raz widział przed okienkiem.

I rzeczywiście za godzinę stawił się znowu i otrzymał taką samą wełnianą kołdrę... Zaciekawiony urzędnik wychylił się i przy sąsiednim okienku, do przyjmowania zastawów zobaczył i człowieka z gitarą i drugiego z kołdrą wełnianą.

Zastawiali je raz po raz i zaraz szli do okienka pierwszego, aby otrzymać zwrot ich za darmo...

Psi abonament

na jazdę tramwajami

Na kilka lat przed wojną wszystkim mieszkańcom Żyrardowa znany był ładny duży wyżeł, należący do jednego ze stacyjnych urzędników. Pies ten zyskał popularność z tego względu, iż posiadając narzeczoną, zamieszkałą o kilka stacji poza Żyrardowem, jeździł do niej i powracał z tych wizyt stale koleją.

„O podobnym wypadku donoszą z Luksemburga. Dyrektor miejscowego browaru posiada psa, który zaprzyjaźnił się z jego ogrodnikiem. Ogrodnik ten jednak nie mieszka przy browarze, lecz co wieczór powraca do swego domu, położonego pod miastem.

W niedziele i święta, gdy ogrodnik nie przychodził do pracy, pies począł tęsknić za swym przyjacielem. A ponieważ bywały wypadki, że ogrodnik czasami zabierał go do siebie tramwajem, gdzie na przedniej platformie nie zabrania się przewożenia psów, pies począł odwiedzać ogrodnika, korzystając sam z tramwajowej komunikacji.

Po pewnym czasie dość częste te podróże zwróciły uwagę kontrolerów tramwajowych, którzy z obowiązku swego zaraportowali o tem zarządowi miasta, ten zaś rozstrzygnął to ważne zagadnienie w ten sposób, iż posłał właścicielowi psa rachunek za przejazdy.

Właściciel mądrego zwierzęcia nietylko zapłacił z gotowością psie długi lecz wykupił mu stały abonament tramwajowy, z którego pies w dalszym ciągu skwapliwie korzysta.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: G. Antoniewicza (Pabjanicka 50), K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164). W. Sokolewicza (Przejazd 19), R. Rembielińskiego (Andrzeja 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), M. Kasperkiewicza (Zgierska 54), S. Trawkowskiego (Brzezińska 56). (b)



Czy teatr polsko-murzyński

przybędzie z Brazylji do Polski?

W swoim czasie donosiliśmy już w „Expressie, że na Powsz. Wystawę Krajową w Poznaniu wybiera się z Brazylji istniejący tam pod dyrekcją Tadeusza Morozowicza teatr polski, t. zw. „Teatr egzotyczny", który składa się wyłącznie z murzynów. Murzyńscy ci aktorzy, tuziemcy brazylijscy, władają językiem polskim, repertuar ich składa się z jednoaktówek oraz większych sztuk z życia polskich emigrantów w Brazylji.

Teatr murzynów, mówiących i grających po polsku, wzbudził już nielada zainteresowanie w kraju, tembardziej, że — jak wieść głosi — w zespole są pierwszorzędni śpiewaci i śpiewaczki, tancerze i tancerki. Mieli oni przybyć do Europy 28-go kwietnia, do Poznania zaś zawitać w początku maja. Tymczasem jedno z pism krakowskich otrzymało w tych dniach list od dyrektora Morozowicza, w którym pisze on, że już przed półrokiem dyrekcja murzyńsko - polskiego teatru wniosła za pośrednictwem konsulatu brazylijskiego prośbę do ministerstwa spraw wewnętrznych o udzielenie teatrowi koncesji, poczem — w cztery miesiące później — wysłała w tej sprawie ponownie depeszę z odpłaconą odpowiedzią, wszystko to jednak nie wydało dotychczas żadnego rezultatu.

Wobec takiego niezrozumiałego stanowiska władz wyjazd trupy został tymczasem wstrzymany. Jest to conajmniej dziwne, bowiem trupa „polskich murzynów" — stanowiłaby przecież nielada atrakcję zarówno na wystawie poznańskiej, jak też wogóle w kraju. Atrakcja taka nie powinnaby więc napotykać na przeszkody.

Sacco i Vanzetti na scenie

W najbliższym czasie jeden z teatrów berlińskich wystawia sztukę znanego niemieckiego autora Ericha Mühsama p. t. „Sacco i Vanzetti".

Bohaterami sztuki są dwaj włosi, którzy przed przeszło rokiem straceni zostali w Ameryce jako anarchiści. Głośna w swoim czasie sprawa odtworzona jest w formie dramatu, ilustrującego stosunki w amerykańskiem sądownictwie.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Ostatnie przedstawienia „Hinkemana" dane będą dziś, jutro o godz. 4 popołudniu oraz w środę.

Jutro wieczorem znakomita komedja Pagnola „Handlarze sławy". Ceny popularne

W niedzielę o godz 4 popołudniu i w poniedziałek potężny dramat K. H Rostworowskiego „Niespodzianka" po cenach popularnych.

„Sen".

3 maja na uroczystem przedstawieniu galowem w teatrze miejskim dana bedzie premjera głośnej sztuki w 7-miu obrazach, utalentowanej poetki Felicji Kruszewskiej „Sen"

Sztuka ta posiada charakter misterium ekspresjonistycznego. Podkreślone są w niej pierwszorzędne stany psychiczne snu, asocjacje marzenia sennego z przemianowaniem wrażeń jawy.

Tak dzięki swym literackim walorom, jak i irracjonującym momentom, doczekał się „Sen" jako wręcz rewelacyjna sztuka, wielkiego rozgłosu i licznych komentarzy.

W głównej, popisowej roli kobiecej Karolina Lubieńska.

Reżyseruje i inscenizuje Edm Wierciński.

W przygotowaniu ostatnia nowość paryska komedja Armont'a i Gerbidona „Napoleon ondulacji".

TEATR KAMERALNY.

„Miłość bez grosza" St Kiedrzyńskiego grana będzie codziennie do poniedziałku włącznie.

Jutro o godz. 5 popołudniu i we wtorek „Panna Maliczewska".

W niedzielę o godz. 5 popołudniu „Murzyn Warszawski"

Występy Al. Węgierki.

Znakomity ten artysta wystąpi w przyszłą środę i czwartek w głośnej i gorąco przez Łódź przyjętej sztuce J. Sarment'a „Poławiacze cieni".

„Adwokat i róże".

Najbliższą premjerą w teatrze kameralnym będzie subtelna i poetyczna komedja J. Szaniawskiego „Adwokat i róże".

Miasto podziemne

na biegunie południowym

Wesoła praca przy 43 stopniach mrozu

Gdy my powoli — oby już na trwałe! — wchodzimy w okres wiosenny, uczestnicy wyprawy Byrda w okolicach podbiegunowych wkraczają pod berło mroźnej zimy. Radiolog, wchodzący w skład wyprawy Byrda, p. Rossell Owen nadsyła do paryskiego „Excelsiora" najnowszy komunikat o losach towarzyszy Byrda następującej treści:

„Oto pierwszy poważny zamach zimy. Jednym skokiem termometr opadł *do 43 stopni poniżej zera.* Lecz słońce świeci jeszcze, mimo ostrego zimna. ludzie kopią w śniegu, piłują, śpiewają i żartują. Na czapkach ich tworzą się jakieś fantastyczne stalaktyty lodowe. Małe sople lodu przyozdabiają ich brwi, a wielkie rękawice na rękach zamarzają i stają się tak stwardniałe, iż przypominają rękawice z jakiejś zbroi średniowiecznej. Od czasu do czasu ludzie, prowadzący rozmaite roboty w śniegu, przerywają pracę, *aby natrzeć śniegiem policzki i nos, którym każdej chwili grozi odmrożenie*, aby poboksować się trochę w celach rozgrzania się.

„Nasze miasteczko, które budujemy z śniegu i lodu, posiadać będzie wkrótce *system tunelowy*, równie skomplikowany lecz i równie wygodny, jak w kolejach podziemnych rozmaitych stolic. Kapitan Mackinley domagał się zbudowania pasażu wykopanego pomiędzy dwoma główymi domami. Wykopano ten pasaż, podobnie, jak owe głębokie rowy w śniegu, w których zniknęły na przeciąg zimy nasze samoloty. Góra tego pasażu przykryta została płótnami, przepojonemi smołą, na które napadał nowy śnieg. Pierwszy ten nasz tunel posiada *250 m. długości.* Przy bujnej imaginacji możemy wyobrazić sobie, iż znajdujemy się w jakimś zaczarowanym pałacu z kości słoniowej, wyłożonym marmurem, oświetlonym wielkiemi witrażami.

„Prace kopania w śniegu prowadzone są w dalszym ciągu uparcie i konsekwentnie. Zbudowaliśmy w ten sposób także *specjalny hotel dla naszej psiarni.* Jest to również tunel, wyposażony w 80 jakby nyż po bokach; w każdej takiej nyży uwiązany jest pies dosyć krótko, aby nie mógł bić się ze swymi sąsiadami. Raz dziennie wyzwala się nasze psy z chwilowej niewoli, aby mogły zażyć swobody ruchów pod okiem specjalnej kontroli.

„Kiedy cały nasz system tunelowy będzie ukończony posiadać on będzie z górą 400 m. długości. Podczas najbardziej „psiej pogody" będziemy mogli pod ochroną naszych tuneli tkwić spokojnie na miejscu i nie opuszczać naszej siedziby. Będziemy mieli przytem zapewniony kontakt pomiędzy sobą, wszystkie bowiem nasze sztuczne budowle komunikują się z sobą wzajemnie.

„Podczas tych wszystkich poważnych prac, przygotowujących nasze leże zimowe, nie brak czasem i momentów komicznych. *Oto wszyscy ogoliliśmy sobie zupełnie głowy*, nie dotykając brzytwą twarzy. Skutkiem tego przedstawiamy obecnie dość dziwaczny widok ten i ów posiada gęsto zarośniętą brodę, potężne wąsy, zrudziałe od wody morskiej i od wiatru, a nad tem lśni łysiuteńka czaszka, niby jajko. Ci, którzy pozostawili w domu swoje żony lub narzeczone, radują się niezmiernie, *iż nasza stacja radiowa nie nadaje jeszcze obrazów fotograficznych.* Gdyby bowiem nasze kobiety ujrzały podobizny naszych głów, ogolonych, niby głowy warjatów, straciłyby napewno cały dla nas sentyment!"

Trumna z dzieckiem

w celi kapelana króla Edwarda VII

Policja szkocka usiłuje wyjaśnić obecnie tajemnicę, związaną z życzeniem niejakiego Aleksandra Bella. Był on ongiś wikarjuszem kościoła WW. Świętych w Londynie, kościoła, w którym król angielski Edward VII, ojciec obecnego władcy Anglji, każdej niedzieli uczestniczył w nabożeństwie.

Po wojnie ów pastor anglikański przyjął obrządek katolicki. Okres ostatnich lat 25 spędził on jako pustelnik, żyjąc w baraku, zbudowanym z drzewa, a zawieszonym wśród dzikiej okolicy na wzgórzu skalistem w Kincardineshire. Mieszkańcy okolicznej wioski spotykali go rzadko. Stary kapłan żywił się wyłącznie rybami, które sam łowił i jarzynami, które sam uprawiał na małem pólku, otaczającem jego siedzibę.

Gdy nadchodził okres burz na morzu i starzec nie mógł wyruszyć na połów w swojej łodzi, miał zwyczaj zatykania na dachu swego baraku św. Andrzeja (narodowy sztandar szkocki). Przechodnie, przechodzący obok siedziby staruszka, widzieli w tym sztandarze znak, iż potrzebuje on zapasów.

W ubiegłym tygodniu były kapelan króla Edwarda VII zmarł w swoim nędznym baraku na szczycie skalnego wzgórza. Wieśniacy urządzili mu skromniutki pogrzeb. Bezpośrednio po ceremonji pogrzebowej kilka poczciwych kobiet zebrało się do zrobienia porządku w opuszczonej siedzibie staruszka. I raptem, myjąc podłogę, zauważyły z najwyższem zdumieniem *trumienkę dziecięcą w rogu izby*, w której kapłan miał zwyczaj medytować i czytać księgi święte całemi godzinami.

O odkryciu tem doniesiono natychmiast policji, a inspektor policyjny udał się do baraku pustelnika. Otworzył małą trumnę i w głębi niej znalazł drugą, mniejszą trumienkę. Ta była hermetycznie zamknięta, a na wieku posiadała małą szybkę, przez którą można było dojrzeć w jej wnętrzu *twarzyczkę i część ciała niemowlęcia płci męskiej.* Zwłoki dziecięce były zmumifikowane i cudownie zakonserwowane.

Lekarz, który zajął się zbadaniem znalezionych zwłok, wyraził przypuszczenie, iż data śmierci dziecka sięga prawdopodobnie jakichś *20 lat wstecz.* Obecnie policja szkocka stoi wobec trudnej do rozwiązania zagadki: kim było to dziecko i co oznaczały jego zwłoki w domu pustelnika? Ani w samej trumnie, ani w baraku staruszka nie znaleziono żadnego dokumentu, żadnej kartki, niczego wogóle, coby mogło dopomóc do wyjaśnienia niesamowitej tajemnicy. Jedynie na trumience znajdowała się mała tabliczka z następującym napisem: *„W niebiesiech znajdzie się schronienie dla każdego dziecka".*

Andrzej Radecki.

SZATAN HAZARDU

Łódzka powieść sensacyjna.

81)

— Witam panią, droga Zosiu — zawołał od progu Milischer do zaskoczonej wizytą Zosi.

Nieoczekiwany gość zadomowił się szybko i po upływie kilku minut czuł się jak u siebie w domu.

Milischer obserwował bacznie Zosię i rozglądał się uważnie po skromnem, lecz schludnem mieszkaniu.

To, co widział nie upoważniało go do wierzenia Gulowi, iż żyją w dostatku, przeciwnie spracowane dłonie Zosi wskazywały na to, iż gospodarcze czynności domowe zbytnio nawet ją pochłonęły.

— Jakże zdrowie, kochana Zosiu? — spytał Milischer.

— Eh, cóż tam myśleć o zdrowiu — odpowiedziała tonem rezygnacji Zosia.

Ciężko zrobiło się na duszy Milischerowi na widok mizernej zbiedzonej twarzyszki Zosi, którą zwykł był oglądać zdrową, rumianą, pełną życia i pogody.

W tej chwili z przyległego pokoju doleciał odgłos kwilenia głodnej Marysi.

Zosia stanęła w ponsach.

— Jeszcze nie zdążyłem pozdrowić pani jako matki, życzę przeto dużo, dużo pociechy z maleństwa — powiedział serdecznie bankier.

Zosia przyniosła Marysię, która na widok obcej twarzy rozpłakała się na dobre.

— Widzę, że pierwsze wrażenie zrobiłem na Marylce nieszczególne — śmiał się Milischer, strojąc możliwie uprzejmą minę do dziecka.

Wszystko to jednak nie na wiele się zdało, gdyż malutka była głodna i nie okazywała najmniejszego zainteresowania osobą gościa.

— Niebardzo się moja panna zaprezentowała — powiedziała Zosia, gładząc maleństwo po główce i tuląc mocno do piersi.

— Śliczny bobas, zdaje mi się jednak, że ma słuszny powód do narzekania.

— Zatem przepraszam na chwilę; Bert, zajmij się panem Adolfem — powiedziała Zosia spiesząc do drugiego pokoju, by nakarmić małego żarłoka.

— Nieszczególnie wygląda Zosia — powiedział cicho Milischer do Gula, gdy zostali sami.

— Zmarnowana, co? — spytał Gul.

— Tego nie mówię — delikatnie odpowiedział Milischer, nie chcąc dotknąć Gula, — ale widać, że choroba musiała poczynić znaczne postępy. Przypomina strasznie matkę — powiedział Milischer westchnąwszy ciężko.

— Co robić, co czynić? — spytał Gul, tonem rozpaczy. — Jesteśmy na południu, o lepszy klimat trudno, staram się wyręczać Zosię, jak mogę, nie mamy być może na rozkosze, ale na przyzwoite życie nam wystarczy.

— Ale spokoju duchowego nie macie, mam wrażenie, że Zosię nurtują prócz choroby ciężkie myśli, a to w tym stanie jest wielce szkodliwe.

Gul milczał.

— Przyjmij pan narazie tę zaliczkę— powiedział Milischer, podając Gulowi czek na kilkaset dolarów.

Gul uczynił przeczący ruch ręką.

— Panie Albercie, niechże mnie pan nie obraża, przecież wypłacam pieniądze Zosi, ja bynajmniej nie mam zamiaru udzielać wam jakichkolwiek wsparć, te pieniądze najświęciej do was należą, tylko narazie nie mam wszystkiego w moim banku, nie byłem przecież przygotowany na to spotkanie — tłumaczył bankier.

Gul uścisnął serdecznie dłoń przyjaciela.

— Mamy poważne widoki na dużą sumę pieniędzy — odezwał się po chwili Gul.

— Czy wolno wiedzieć skąd?

— A jakże. Inżynier Becker razem ze mną dokonał wynalazku, teraz jest na drodze do sfinansowania...

— Perły!? — zawołał Milischer. — Tak czytałem o tem, cała prasa niemiecka pełna jest sensacyjnych doniesień. Wszędzie pełno o „błękitnych perłach". Nie chciałem wszczynać sam tej rozmowy, ale skoro pan już o tem mówi...

— Czy ma pan jakieś objekcie w tej sprawie? — spytał zaciekawiony Gul.

— Niestety tak

— Słucham pana.

— Panie Gul, przecież to chyba perły Waltora? — powiedział powoli Milischer.

— Tak — przyznał Gul.

— Więcej o nic nie będę pytał — powiedział Milischer.

— Dziękuję panu, proszę nas nie sądzić źle, ale prawdy się pan nie dowie — powiedział cały przejęty Albert.

— Chyba nie sądzi pan, że zdradziłbym tajemnicę pana czy też waszą — powiedział Milischer, który dokładnie notował sobie w pamięci każde słowo Gula.

— Proszę pana bardzo, niech pana nie zaciekawia ta powikłana tragedja. Zresztą to nie jest temat dla człowieka, który przyjechał na Riwierę odpocząć po trudach całorocznej pracy w zakopconem mieście.

— Nie będę nalegał, choć, prawdę powiedziawszy, zaciekawia mnie dopiero teraz to wszystko. Mam nadzieję, że zdobędę jednak zaufanie pana.

— Ależ to wcale nie polega na zaufaniu. Dziś ufam też panu całkowicie — odpowiedział Gul.

Rozmowę ich przerwało wejście Zosi z dzieckiem na ręku, które podjadłszy obficie rumiane i spocone w ramionach matki tuliło się do ponownego snu.

Zosia troskliwie przetarła chusteczką czoło i policzki bobasa, spoglądając czule na Marysię tak, jak tylko cierpiąca matka patrzeć potrafi.

— Nakryję w ogrodzie, dziś taki straszny żar — zaproponowała Zosia i wszyscy we trójkę przeszli do ogrodu, gdzie zapach róż unosił się w powietrzu.

(D. c. n.)

Cudowny proszek
czyli poprostu zwykły cukier przywraca chorym zdrowie

Raz po raz słyszy się, że ten i ów lekarz zapisał choremu z imaginacji poprostu mielony cukier i że ten niewinny środek doskonale mu zrobił.

Ale żeby cukier był naprawdę poważnem lekarstwem, w tak poważnej i dolegliwej chorobie jak owrzodzenie żołądka i jelit, o tem dowiadujemy się, bodaj po raz pierwszy z doświadczeń dr. Jerzego Rechta w wiedeńskiej poliklinice.

Jego sposób leczenia jest bardzo prosty. Mianowicie dwa lub trzy razy dziennie chorzy muszą wypijać ćwierć litra wody, herbaty, lub mleka, z rozpuszczonym w nich zwyczajnym cukrem, w ilości 50 do 80 gramów.

Tę ocukrzoną wodę trzeba wypić możliwie prędko, najwyżej w ciągu kwadransa i to na pół godziny, albo na godzinę przed zwyczajnemi napadami bólów, najczęściej przed jedzeniem, a jeżeli bóle pojawiają się w nocy, przed położeniem się spać.

W wiedeńskiej poliklinice podczas tego cukrowego leczenia chorzy powstrzymują się od wszelkich innych lekarstw, jedzą zwyczajne potrawy, a jednak znaczne polepszenie, aż do zupełnego ustania bólów, następować ma już po dwu lub trzech dniach.

Skuteczność rzekomą tego prostego środka dr. Recht tłumaczy w sposób równie prosty ,pobudzeniem organizmu do samoleczenia się.

Mianowicie w ostatnich czasach wynaleziono bardzo skuteczny środek, będący wyciągiem z organicznych gruczołów, a nazwany „Insulinem". Otóż, zdaniem dr. Rechta, wprowadzanie takie do organizmu znacznych ilości cukru pobudza gruczoły, wytwarzające insulin w ciele ludzkiem, do wydatniejszej działalności, a tem samem prowadzi do wyzdrowienia.

Wartoby to odkrycie wypróbować i u nas, aby stwierdzić, ile w niem prawdy, a ile — złudzenia, jak w podawaniu proszków z cukru chorym z urojenia.

Węgierski pisarz
odebrał sobie z nędzy życie

Znany węgierski powieściopisarz **Władysław Cholnoky** popełnił wczoraj samobójstwo przez rzucenie się z mostu kolei żelaznej w nurty Dunaju. Przyczyną samobójstwa była skrajna nędza, w której znajdował się z całą swą rodziną, t. j. żoną, 10-letnią córeczką i staruszką matką.

Całym majątkiem, który pozostawił było 70 hallerów, które załączył do pozostawionego listu z prośbą, ażeby te grosze stanowiły fundusz zakładowy kapitału na zapomogi dla biednych pisarzy, gdyż — jak zakończył w liście: „są jeszcze pisarze, którzy nie mają codziennie na kawałek chleba. Pewien znany pisarz mój najlepszy przyjaciel, również jak i ja, od dwóch dni nie jadł."

Przed niedawnym czasem wypowiedziano Cholnoky'emu mieszkanie, które miał opuścić 1-go maja. W piątek pożegnał się ze swoją żoną, zapewniając ją, że powróci z pieniędzmi. Dwa dni chodził Cholnoky na całem mieście, szukając wydawcy, któryby przyjął jego ostatnią powieść p. t. „W dolinie".

Niestety, nie znalazł się żaden, a Cholnoky, straciwszy nadzieję otrzymania jakichkolwiek pieniędzy, odebrał sobie życie.

Udławił się
sztucznemi zębami

W ostatnim numerze „D. Med. Woche" donosi dr. Druener o ciekawym przypadku zadławienia się sztucznym mostkiem zębowym. Pacjent połknął cały mostek zębowy, ten jednak wskutek swojej wielkości zatrzymał się w przełyku.

Natychmiastowa pomoc lekarska zdołała pacjentowi uratować życie. Wykonano stereogenogram, t. zn. rodzaj prześwietlenia promieniami Roentgena, że zdjęcie wypadło plastycznie. Mostek zębowy udało się wyjąć zwyczajną t. zw. korcangą chirurgiczną, nawet bez narkozy.

SPORT

P. Dewey sędzią
na meczu Polska—Anglja

Doradca finansowy p. Dewey został zaproszony na sędziego głównego tenisowego meczu o puhar Dawisa Anglja—Polska. Jak wiadomo mecz ten rozegrany zostanie na kortach WLTK w Agrykoli od 10—12 maja.

Wycieczki sportowców
włoskich do Polski

W związku z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu oraz bogatym programem sportowym, cały szereg państw organizuje do Polski wycieczki sportowców. Zwłaszcza włosi organizują cały szereg wycieczek do Polski, któremi zajmuje się biuro turystyczne „Campania Italiana Turismo."

Ł. K. S. I b—Hakoah 4:2 (3:0)
Wczorajszy mecz footbalowy w Łodzi

Zawody towarzyskie Ł.K.S.. Hakoah ściągnęły liczne rzesze publiczności, która spodziewała się ciekawej gry. Niestety takowej zobaczyć na boisku nie można było. Przewagę mieli czerwoni mimo, iż wystawili rezerwowy skład.

Bardzo dobrze grała obrona czerwonych, pomoc — średnio, atak pracowity i ruchliwy.

W Hakoahu najsłabszą częścią był atak, który grał bez Segała. Pomoc dobra. Na obronie wyróżnił się Balsam, dzięki któremu oraz orjentującemu się (szczególnie w drugiej połowie) bramkarzowi, nie przegrał Hakoah w wyższym stosunku.

Zaczęli czerwoni. W pierwszych minutach gra otwarta. Chwila przewagi Hakoahu, poczem inicjatywę ujmuje Ł.K.S.

Kilka strzałów na bramkę bezskutecznych i dopiero w 14 minucie zyskuje pierwszą bramkę Nykiel. Dalsze dwie bramki w odstępach piętnastominutowych zdobywa Jańczyk.

Po przerwie następuje przebój Hakoahu, który zdobywa zaraz w pierwszych minutach bramkę przez Zaklikowskiego. Hakoah nieco się rozgrywa, ale Ł.K.S. ma ciągle przewagę, którą wykorzystuje dopiero w 30 m. podczas zamieszania podbramkowego uzyskując czwartą bramkę ze strzału Szałapskiego. Tuż pod koniec gry uzyskuje Hakoah wolnego, którego bije Balsam. Bramkarz czerwonych odbija piłkę, krótka kombinacja podbramkowa i Młynarski zdobywa drugiego goala dla Hakoahu.

Ł.K.S. znowu silnie ciągnie na bramke Hakoahu, ale gwizdek sędziego przerywa zawody.

Sędzia p. Szer J. Dobry.

Kraff — Hakoah III 0:0 (0:0).

Union w klasie A
Narazie tylko do niedzieli

Jak się „Express" dowiaduje Zarząd Ł.Z.O.P.N-u postanowił wstrzymać się narazie od unieważnienia dotychczasowych rozgrywek Unionu, w klasie A, oraz nie odwoływać przypadającego w nadchodzącą niedzielę meczu Orlan — Union. W międzyczasie Union będzie czynił starania w Zarządzie P.Z.P.N-u, celem cofnięcia swej decyzji i zachodzi możliwość że Union jednak pozostanie w klasie A. Narazie aż do nadchodzącej niedzieli, Union znajdować się będzie w klasie A i rozegra spotkanie mistrzowskie z Orkanem.

P. Wardęszkiewicz
kieruje meczem Pogoń—Garbarnia

Dowiadujemy się, że na miejsce p. Rettiga, który jak wiadomo odmówił kierowania meczem ligowym Pogoń — Garbarnia, desygnowany został łodzianin p. Wardęszkiewicz, który w ubiegłym roku mianowany został sędzią ligowym

Hungarja sięga po tytuł mistrza
Co potrafią napastnicy węgierscy? Tackacs II najlepszym strzelcem w Europie
(Oryginalna korespondencja „Expressu")

Niedziela ubiegła minęła w Budapeszcie pod znakiem rozgrywek o mistrzostwo. Czynne były niemal wszystkie zespoły footbalowe, biorące udział w tegorocznej kampanji mistrzowskiej.

Zainteresowanie zawodami mistrzowskiemi wzrasta na Węgrzech z dnia na dzień. Każdy mecz ma bardzo doniosłe znaczenie i wynik oczekiwany jest z ogromną niecierpliwością.

Hungaria, która zdystansowała swego konkurenta Ferencvarosi o dwa punkty, może zanotować obecnie jeszcze jedno piękne zwycięstwo nad Bastyą w Szeged.

Faworytem coprawda była Bastya, gdyż za nią przemawiało, własne boisko i własna publiczność, które w miejscowościach prowincjonalnych na Węgrzech jest w stanie wygrać mecz dla swej drużyny. Hungaria do tych zawodów wystąpiła w swym najsilniejszym składzie z Kalmarem na środku ataku, który w ostatnich tygodniach nie był czynny z powodu dość poważnej kontuzji.

Po bardzo ostrej i zaciętej walce mecz zakończył się zwycięstwem Hungarji w stosunku 2:0. Zawodom przyglądało się o koło 8 tysięcy widzów.

Hungarja kroczy obecnie po linji zwycięstw i prawdopodobnie w tym roku uzyska z powrotem mistrzostwo Węgier, które od dwóch la dzierży Ferencvarosi Ferencvarosi na własnym boisku odprawiła drużynę Budai - 33 z wynikiem 6:2. Gra należała do mało ciekawych i prowadzona była pod znakiem silnej przewagi Ferencvarosi. Dzięki powyższemu zwycięstwu F. T. C. poprawiło sobie znacznie stosunek bramek.

Charakterystycznem jest, że egzekutorem wszystkich sześciu bramek był fenomenalny Takacs II, o którym już pisałem w poprzednim liście, że uważany jest za najlepszego strzelca w Europie. Warto również zaznaczyć, że jest on na Węgrzech najdroższym graczem wśród zawodowców.

Do niespodzianek zaliczyć należy wysokie zwycięstwo Ujpesti nad Kispesti. Liczono się z tem, że Kispesti, która przed niedawnym czasem uzyskała wynik remisowy z Hungarią zdobędzie się na opór i uzyska zaszczytny wynik z niedzielnym przeciwnikiem.

Ale okazało się, że Kispesti gra nad wyraz słabo nie lepiej od najgorszych drużyn ligowych w Polsce.

Mecz zakończył się zasłużoną wygraną Ujpesti w stosunku 3:0. Drugą niespodzianką było zwycięstwo Sabarji nad dosyć dobrym zespołem Vasasu. Zaznaczyć muszę, iż Vasas w tydzień po przegraniu meczu z Legią w Polsce zremisowała z Ferencvarosi, która zaliczona jest obecnie do najlepszych zespołów na kontynencie. Sabaria grała niezwykle ambitnie i tylko temu przpisać należy, że mecz zakończył się przegraną Vasasu w stosunku 2:3. Sabaria stara się obecnie na gwałt pozostać w Lidze, co może się jej udać tylko w tym wypadku jeśli wygra wszystkie pozostałe mecze.

Drużyna Sabarji usposobiona jest optymistycznie i żywi nadzieję, że jednak uda jej się pozostałe mecze wygrać i tem samem zapewnić sobie pozostanie w Lidze zawodowej. Ładną formę wykazała ubiegłej niedzieli drużyna Bocskay, która po pięknej grze zwyciężyła III Ker. F. C. w stosunku 2:0. Wreszcie Somogyi zwyciężyła Nemzeti 4:1.

Mecz odbył się również na prowincji i należał do bardzo ciekawych Przez cały czas pierwszej połowy stroną atakującą jest Nemzeti i jej też udaje się zdobyć w pierwszej połowie bramkę. W drugiej części gry publiczność dopingowała swoich pupilków.

Okrzykom nie było końca i drużyna Somogyi zachęcona sympatją publiczności gra coraz energiczniej, zdobywając w stosunkowo krótkim czasie cztery bramki.

Jak już podkreślałem, na Węgrzech gdzie publiczność znana jest ze swego temperamentu każdy niemal mecz odbywa się przy żywym udziale widowni. I najczęściej publiczność decyduje o wyniku.

Tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

Hungaria	16	gier	27	pkt.
Ujpesti	17	„	24	„
Ferencvarosi	15	„	23	„
III ker. F. C.	17	„	17	„
Bocskay	15	„	16	„
Bastya	16	„	15	„
Somogy	15	„	15	„
Nemzeti	16	„	13	„
Kispesti	16	„	13	„
Vasas	17	„	11	„
Budai 33	16	„	8	„
Sabaria	12	„	6	„

Budapeszt w kwietniu.

Rom. W.

Będzie zniżka
kolejowa dla piłkarzy

Z kół zbliżonych do P. Z. P. N-u komunikują nam, że sprawa uzyskania zniżki 50 proc. dla piłkarzy udających się na zawody footbalowe jest na bardzo dobrej drodze. Ministerstwo komunikacji ma w najbliższych dniach wydać przychylną decyzję w tej sprawie.

Zmiany personalne
w Zarządzie Ligi

Dowiadujemy się, że dotychczasowy sekretarz Ligi p. Korniak podał się do dymisji i funkcje jego pełni narazie łodzianin p. Dancygier, który jak wiadomo jest zastępcą sekretarza Ligi.

4-o miesięczne
tournee mistrza Węgier

Dowiadujemy się, że Ferencvarosi ze szłorocczny mistrz Węgier, natychmiast po zakończeniu rozgrywek o mistrzostwo w dniu 2 czerwca wybiera się na tournee do państw Ameryki, które potrwa przeszło 4 miesiące. Ekspedycja składać się będzie z kilkudziesięciu osób w tym 30 piłkarzy.

Przed przyjazdem
Hakoalm do Polski

Sprawa przyjazdu do Polski Hakoahu wiedeńskiego, który jak wiadomo otrzymał obecnie promocję do I ligi po zaledwie jednorocznym pobycie w II lidze została definitywnie załatwiona. Hakoah przybywa do Polski w pierwszych dniach lipca i grać będzie w Warszawie, Łodzi i Krakowie.

Przed świętem wych. fiz. w Zgierzu
Gorączkowe przygotowania Miejskiego Komitetu W. F. i P. W.

Zgierski korespondent „Expressu" donosi:

Przygotowania do święta Pow. Kom Wych. Fizyczn. i P. W. są w pełni. Miejski Kom. W. F. i P. W. w Zgierzu, któremu powierzono organizację święta sportowego przygotowuje się doń z całym zapałem. Dwudniowy program zawodów przedstawia się następująco:

2 maja: strzelanie z długo i mało kalibrowej broni na 25 i 50 mtr., pięciobój wojskowo - sportowy.

3 maja: siatkówka, koszykówka, piłka nożna, pięciobój lekkoatletyczny, biegi indywidualne na 60 i 100 mtr.

Dla każdej konkurencji przeznaczono 3 nagrody. Udział w święcie sportowym biorą: hufce szkolne z Czarnocina, Zgierza oraz innych gmin, oddziały p. w. i w. f., kluby sportowe, organizacje itd.

Pogoń—Turyści
Zawody odłożone na dzień 14 lipca

Jak wiadomo według kalendarzyka ligowego w dniu 3 maja miał się odbyć w Łodzi mecz ligowy Turyści — Pogoń. Zarząd Turystów zwrócił się do Ligi z prośbą o przesunięcie tego meczu na termin późniejszy, ponieważ w dniu 3 maja odbywają się przeróżne pokazy sportowe oraz na dzień ten naznaczone zostało święto wych. fizyczn. i przysp. wojsk. co niewątpliwie przyczyniłoby się do zmniejszenia frekwencji widzów na zawodach Turyści — Pogoń. Zarząd Ligi, biorąc powyższe pod uwagę przychylił się do prośby Turystów i mecz ten przesunął na dzień 14 lipca.

Zydowskie „derby"
footbalowe w Łodzi

Dowiadujemy się, że w najbliższym czasie ma być rozegrany w Łodzi oddawna oczekiwany mecz footbalowy między dwoma najsilniejszymi klubami żydowskimi w naszem mieście Hasmoneą i Hakpahem. Warto zaznaczyć, że już od kilku lat kluby te nie mierzyły się ze sobą i spotkanie to oczekiwane jest z wielką niecierpliwością.

Najlepsi pływacy polscy
trenować będą w basenie zgierskim

Zgierski korespondent „Expressu" donosi:

Dowiaduję się, że Polski Związek Pływacki po porozumieniu z Magistratem m. Zgierza, postanowił uruchomić we wspaniałym basenie pływackim w Zgierzu 4 kursy pływackie, które prowadzone będą przez specjalnych instruktorów P. Z. B. W pierwszym rzędzie uruchomione będą kursy instruktorskie dla pań i panów oraz zwykłe kursy pływackie dla młodzieży żeńskiej i męskiej.

Jak widać, m. Zgierz dzięki posiadaniu wspaniałego basenu pływackiego posiada wspaniałą przyszłość.

Ostatnia minuta.

Pamiętniki wdowy po Krassinie

Paryż, 26 kwietnia.

Z Londynu donoszą, iż w najbliższej przyszłości ukazać się mają w druku pamiętniki wdowy po Krassinie. W pamiętnikach swych wdowa po Krassinie stwierdza, iż rząd sowiecki pozbawił ją emerytury za to, że chciała wrócić do Rosji, i utrzymuje, iż mąż jej przekonany był o nieuniknionym bankructwie ustroju komunistycznego w Rosji i dążył do stopniowej reorganizacji tego ustroju w myśl podstaw ustroju kapitalistycznego. —

Konfiskata przemycanych towarów na Górnym Śląsku.

Katowice, 26 kwietnia.

Jak się dowiadujemy w ciągu ostatnich trzech dni na terenie okręgowego inspektoratu śląskiej straży granicznej ogólna wartość skonfiskowanego przemytu wynosi około 60.000 złotych w tem przeszło 6.000 zł. towarów jedwabnych, haftów i koronek zakwestionowanych przez śląską straż graniczna na terenie miasta Krakowa w firmach Chaim Anisfeld, Salomon Klein i Lipman Hirschberg.

Burza w porcie puckim.

Gdynia, 26 kwietnia.

Po ostatniej burzy w zatoce puckiej powynosiły fale na brzeg kilka rzędów długich ław piaszczystych i wydm, które zamknęły zupełnie wyjazd i dostęp do portu w Pucku. Szerek statków i łodzi rybackich, nie może skutkiem tego wydobyć się z portu. Polskie władze marynarki wojskowej przedsięwzięły przeto zarządzenia, aby usunąć naznoszone wydmy i utorować statkom drogę do głębszej wody. Promenada przybrzeżna w Pucku w kilku miejscach wykazuje szerokie i głębokie szczeliny.

Amnestia w Rumunji

Wiedeń, 26 kwietnia.

Donoszą z Bukaresztu:

Z powodu uroczystości połączenia prowincji rumuńskich w Wielką Rumunję, zapowiedział rząd rumuński polityczną i wojskową amnestję na dzień 10-ty maja.

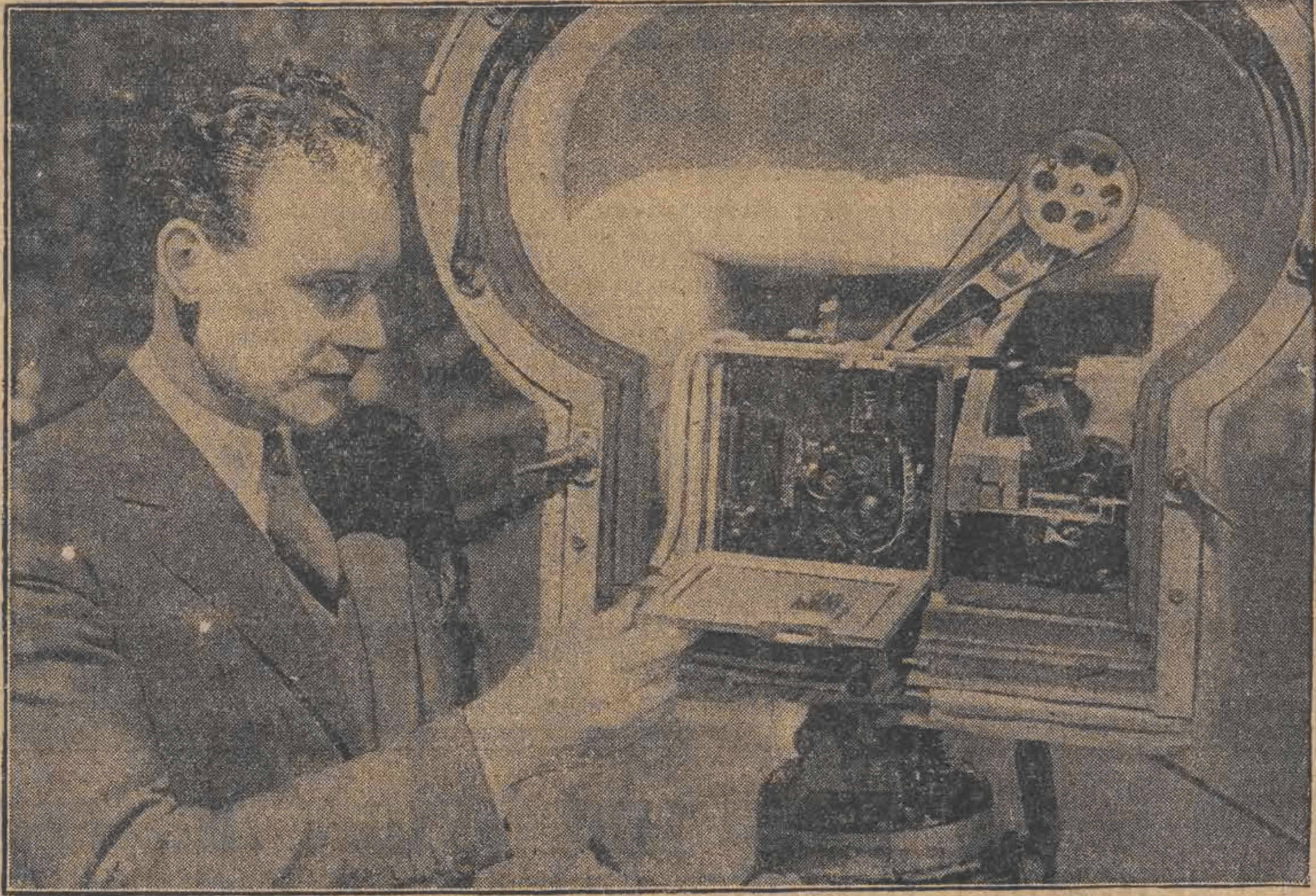
Amnestja dotyczyć będzie przestępstw zarówno wojskowych, jak politycznych, popełnionych także podczas wojny. z wyjątkiem jednak zdrady stanu.

Inowacja w policji londyńskiej



Londyńscy policjanci otrzymali obecnie białe pelerynki, noszone na posterunku.

Film dźwiękowy—ostatnie słowo techniki



Niedawno pisaliśmy obszernie o nowych zdobyczach kinematograficznych — o filmie dźwiękowym, tak daleco udoskonalonym, że można już śmiało mówić o „filmie mówionym". W Ameryce i Anglji przystąpiono już do masowej fabrykacji tych filmów, które cieszą się kolosalnem powodzeniem u publiczności. Można śmiało powiedzieć, że jeszcze za lat kilka będziemy dziwić się sobie, jak mogliśmy usiedzieć przez długie godziny, patrząc na długie i „nudne" filmy bez słów... — Tymczasem jednak cała technika filmu dźwiękowego jest niezwykle skomplikowana. Przedewszystkiem używa się do zdjęć zupełnie innych aparatów, aniżeli dotychczas, ponieważ aparat musi równocześnie notować drgania świetlne i dźwiękowe. Aparat taki widzimy na załączonej fotografji. Pozatem zupełnie inne, bardzo drogie dotychczas, są aparaty kinowe reprodukcyjne, ale nie każde kino w Polsce mogłoby sobie pozwolić na nabycie aparatu kino - dźwiękowego. — Pozatem akustyka kin przedstawia dziś wiele do życzenia. Należałoby przebudować wszystkie sale kinematograficzne, bo dziś nie możnaby w nich zrozumieć ani słowa z tego co się mówi. — Są to kolosalne nakłady kapitału, którego u nas niema. Na razie jednak niema się czego martwić... Zanim zaczną w Polsce robić polskie filmy, poczekamy lat kilka, jeśli nie kilkanaście. Natomiast bardzo trudno będzie tu wystawiać filmy amerykańskie, nagrywane po angielsku. Nie wiadomo nawet, czy opłacałoby się wystawianie filmów niemieckich i rosyjskich, gdyż chociaż te języki rozumiane są lepiej przez ludność, jednak nie możnaby liczyć się z masowym odwiedzaniem kin.

Rozłam wśród bolszewików



BUCHARIN TOMSKI RYKOW

trzej wybitni członkowie rosyjskiej partji komunistycznej, wystąpili nagle z zarządu z powodu wynikłej pomiędzy nimi różnicy poglądów na politykę wewnętrzną Rosji.

Nowy dyrektor sowieckiego banku państwowego



PIATAKOW

dotychczasowy zastępca dyrektora państwowego banku sowieckiego został obecnie mianowany na miejsce dymisjonowanego Szejnmana.

Wylew Dźwiny

Ryga, 26 kwietnia.

Kry lodowe u ujścia rzeki Dźwiny zatarasowały odpływ tak, że od 2 dni powódź zupełnie zalała terytorjum w pobliżu ujścia. Woda wzbiera w dalszym ciągu. Przedmieścia Rygi po części są zalane. Wyspu, na której znajduje się przedmieście Kuudsingsholm jest zalana wodami. Tak samo Hasenhorm i ujście odnogi rzecznej Spilwe. Ulice ryskie Mleczna, św. Katarzyny i Rakowa są zalane zupełnie wodami. Powódź dokonała w rejonie m. Rygi i kilka kilometrów wzwyż i niżej wielkie spustoszenia. Tor kolejowy pod Golderaa w kilku miejscach został przez gwałtowny prąd wód Dźwiny poprzerywany. Położona w pobliżu toru fabryka cementu została zupełnie zniszczona. Hale lotnicze stoją pod wodą. Z Jakobstadtu donoszą o dalszem wzbieraniu wody.

Nowe pokłady złota.

Matheser (Ontario) 26 kwietnia.

Pewien fermer, uprawiając swą ziemię, natrafił na pokłady czystego złota. Sprzedał on swe prawa za 12 tys. ft. szterlingów.

Złodziej wiedeński ujęty we Lwowie.

Lwów, 25 kwietnia.

Przed kilku dniami pisma wiedeńskie doniosły, że wielki kupiec towarów włókienniczych Leopold Strauss dokonał oszustw na sumę miljona szylingów i zbiegł za granicę. Policja wiedeńska rozesłała za zbiegłym listy gończe.

Na zasadzie takiego listu policja lwowska ujęła wczoraj oszusta w hotelu „Pod trzema murzynami" przy ul. Krakowskiej.

Prenumerata: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24. 36-43. 36-44 Telefon administracji 22-14.— — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—po poł Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.